
KOSMICZNE PRZYGODY CZESIA OBWIESIA
Był sobie Bułek
Sebastian Kmieciak

Kosmiczne przygody Czesia Obwiesia
Był sobie Bułek

SEBASTIAN KMIECIAK

© Tekst: Sebastian Kmieciak

Ilustracje i projekt okładki: Narzędzia generatywnej sztucznej inteligencji

Redakcja i korekta: Sebastian Kmieciak

© Copyright by Sebastian Kmieciak, Archiwum Obcych Światów, 2026

Wszelkie prawa do warstwy tekstowej niniejszej publikacji: zastrzeżone. Zabrania się kopiowania, powielania lub wykorzystywania całości lub fragmentów warstwy tekstowej książki w jakiejkolwiek formie bez pisemnej zgody autora.

Wydanie I, Toruń, 2026
ISBN 978-83-981563-2-5

Jagódce



Archiwum Obcych Światów

- Ale jak to o Bułku! – zakrzyknął Czesio. – To ja tu jestem głównym i najwa… bueeeee – odbiło się donośnie, nieprzyjemnie i smrodliwie naszemu bohaterowi. – Muszę… muszę… bueeeee.

Zostawmy więc Czesia w spokoju i zajmijmy się jego kompanem, towarzyszem przygód i przyjacielem. Raz, że już czas by dać mu się zaprezentować. Dwa, że Czesio, dopuszczony do smaczków, szybko przekroczył wszelkie granice przyzwoitości i czekają go trudne czasy wyrzeczeń, ćwiczeń i utyskiwania. A że mało kto chciałby sięgnąć po historię zatytułowaną „Czesio Obwiesio i otyłość" (co nie znaczy, że nikt, co to to nie!), powitajmy Bułka. I dajmy mu odrobinę przestrzeni. Bo wiecie, Bułek to nie Czesio i niekoniecznie chce się znaleźć w centrum uwagi.



Zaczniemy naszą opowieść od wysłuchania innych. Bohaterów pobocznych. Postaci z tła. Tych, którzy czasem przechadzają się z tyłu, czasem mignąą przez kilka sekund, a potem dalej zajmują się swoimi sprawami. Oni też mają parę słów do powiedzenia.

- Bułek? Który to? Aaaa, ten co to się z tym rudym kręci. Tak, kojarzę go. Taki cichy no, raczej się nie rzuca w oczy – opowiada Kori, królik rasy angora.
- Miły z niego zwierzak, zawsze „dzień dobry" w tunelu powie – mówi ze znawstwem papużka Fibi.
- Powiadają, że był kiedyś z niego wybitny naukowiec, ale znudziło mu się życie wśród probówek i mierników, więc rzucił wszystko i wyjechał w kosmos – konspiracyjnym szeptem informuje szynszyla Andżi.
- Nie no, jest w porządku. Jak na kota, oczywiście. Przynajmniej nie zagląda do nieswojej miski, jak ta ruda zaraza – mówiąc to, spaniel Drzordż krzywi się z niesmakiem.
- Bueeee – czekamy, aż Czesio dojdzie do siebie. Trochę to potrwa.



- I ja mu wtedy mówię, ty weź i wsiadaj na ten statek. No to wsiadł. Dobry kompan, choć strasznie cichy. I początek miał kiepski – Stefcio jest dumny ze swojego udziału w zwerbowaniu Bułka do wesołej kompanii objazdowych zwierzaków.

A co nam ciekawego o sobie powie sam zainteresowany? Nic, przynajmniej nie w tej chwili. Ale otworzy się, tylko dajmy mu czas. A zanim to nastąpi, cofnijmy się do początku. Początku historii Bułka, nie że tak całkiem, całkiem, aż do początku, Bo tam to były jakieś

wybuchy i świat powstał i w ogóle to głośno i jasno musiało być. Więc nie do tego początku. Przenieśmy się na stację naukową.

Tak naprawdę nie wiadomo, skąd wziął się Bułek. Była sobie stacja naukowa, byli sobie na niej naukowcy i od pewnego dnia był tam też Bułek. Nikt nie przejmował się małym kociakiem, wszyscy zajęci byli Niezwykle Ważnymi Sprawami. Jak się to dla nich skończyło, zapewne pamiętacie. Stąd przestroga: nic i nigdy nie powinno być ważniejsze od kota, ponieważ to kot jest Niezwykle Ważną Sprawą. Wszystko inne lokuje się poniżej.



Bułek był i dorastał. Jak to na kociaka przystało, próbował zwrócić na siebie uwagę. Tu komuś skoczył na plecy, tu strącił ze stołu pojemnik z płynem co to ładnie paruje i ciekawie zmienia kolory. Popisowym numerem Bułka było natomiast pozostawianie prezentów w rzeczach osobistych naukowców. Z tym, że z braku standardowych w takiej sytuacji, upolowanych zwierząt, naszemu bohaterowi pozostawało jedynie wyszukiwanie organicznych odpadów

i pozostałości po eksperymentach. Co by nie mówić, na stacji nie było nudno.

Pomyślicie pewnie: o, ale ciekawe życie mieli naukowcy, na pewno to docenili. Niestety, rzeczywistość okazała się inna. Bułek nie miał łatwej przeprawy, a starcie młodzieńczej niewinności z twardymi, naukowymi umysłami było ciężkie. Nauczył się więc nasz bohater bardzo szybko istotnych umiejętności, które zostały z nim na resztę życia. Jak się najeść na zapas. Jak uciekać żeby nie dać się złapać. Jak skakać od ściany do ściany, robiąc uniki niczym najlepszy pilot myśliwski. I przede wszystkim nauczył się, że nie wszystkim można ufać

Ale chwila, moment! Nie chcemy tu opowiadać o smutnych rzeczach i wprowadzać niepotrzebnego dramatyzmu. Dlatego na tym skończymy „Bułkowy epizod naukowy".



- No jak tak teraz o tym myślę, to faktycznie coś w tym jest. On zawsze taki z boku, się trochę wije tym swoim ciałem, przy ziemi, jakby się ciągle skradał – zauważa Kori.
- Trudo go zaskoczyć, zrobić jakiś dowcip, zajść od tyłu. Zawsze w gotowości, jakby miał oczy z tyłu łebka – Fibi balansuje między podziwem, a rozczarowaniem.
- Kichniesz tylko i już jest gotowy do biegu – śmieje się Andżi.
- Grzeczny, ułożony, zna swoje miejsce. Nie to, co ten rudy

bambaryła , co się wszędzie wpycha jak do siebie – Drzordż wzdycha ciężko.
A potem pojawił się Czesio. Nie, nie tu, jest zbyt zajęty walką z efektem przejedzenia. Pojawia się w życiu Bułka.

- I naprawdę nie wiesz, co to smaczki? – Czesio zdziwił się szczerze.
Lecieli kapsułą ratunkową od jakiegoś czasu i postanowili lepiej się poznać. Zaliczyli już odpowiednią ilość drzemek, gryzów i drapów od momentu opuszczenia stacji, więc przyszedł czas na wymianę informacji.
- No nie – odpowiedział Bułek, równie zdziwiony. – Tak



o tym mówisz, chwalisz no i w ogóle to pomyślałem, że byłoby miło to poznać. Ale nie, nie próbowałem. Nikt mi nigdy nic nie dał, nie mieli czasu.
- To co ty jadłeś przez ten czas?
- A co się dało złapać, ukraść czy po prostu, podwędzić. Czasem z talerza, czasem z kosza na śmieci – wzdrygnął się. – Były też takie specjalne pojemniki, ale raz zjadłem galaretkę stamtąd i potem spałem chyba trzy dni. To więcej już nie próbowałem.
Czesio zamyślił się. A przynajmniej takie sprawiał wrażenie, bo przy jego procesach myślowych nie jest to tak oczywiste. Bułek przerwał, patrząc na towarzysza. Patrzył. Patrzył. Czekał. Oraz patrzył. A kiedy Czesio zaczął chrapać, Bułek pacnął go łapką w nos.

- A, e, no, znaczy, co? – plątał się Czesio.
- Smaczki – powiedział Bułek z naciskiem.
- Tak, no tak no. Tak. Spróbujesz. Znajdę i spróbujesz. Albo nie nazywam się Czesio!
Bulek już nic nie powiedział. Zeskoczył z fotela, na którym siedział i odwrócił w stronę ściany, żeby ukradkiem zetrzeć łzę wzruszenia, która pojawiła się w jego oku. Czesio nie zdawał sobie sprawy z tego, jak wielką siłę może mieć tak prosta obietnica. Zwłaszcza, kiedy ktoś słyszy ją po raz pierwszy w swoim życiu. A złożył ją szczerze. Musicie bowiem pamiętać, że mimo swego dość chaotycznego charakteru, Czesio był dobrym kotem.

- Zjadł. Tak, tak było. Powoli, ale zjadł. Ale nic nie mówił – próbuje sobie przypomnieć Fibi.
- Z rozsądkiem, odpowiednie porcje, nie jak ten drugi – mówi Drzordż i mruga w sposób znaczący.
- Był z tym ostrożny, jak ze wszystkim. Ale jak już się dobrał, to codziennie czekał na swój przydział – Kori kiwa głową.



- Podobno jednym z jego pierwszych wynalazków było stworzenie smaczka idealnego, ale projekt został nagle zamknięty, w tajemniczych okolicznościach. Wiecie, o co mi chodzi – Andżi zniża głos do szeptu.
Wychowany w bardzo trudnych warunkach, po wielu różnych zawiłościach losu, przygodach, i dramatycznych wydarzeniach, Bułek trafił w dobre, bezpieczne

miejsce. Teraz to wiemy, choć sam sobie z tego nie zdawał sprawy. Potrzeba było czasu i zapoznania się ze wszystkimi, żeby nasz mały bohater poczuł się spokojniej. A kiedy już myślał, że sytuacja jest stabilna, wylądowali na jednym z odległych księżyców. Przybyli do nowej kolonii.

Niemal wszyscy lokatorzy Obwoźnej Wypożyczalni Zwierząt Na Potrzeby Osób, Które Nie Mają Szczęścia Posiadania Własnego Pupila (nazwa nieoficjalna) czekali z ogromną niecierpliwością. Niemal wszyscy. Bułek rozglądał się nerwowo po pomieszczeniu, próbując znaleźć jakiś punkt zaczepienia.



- Myślicie, że będą dzieci?
- Zawsze są dzieci. Przecież to główny punkt rozwoju tych miejsc.
- Aż się nie mogę doczekać, cała aż chodzę.
- Będą znowu głaski.
- Przytulasy!

- Ktoś mnie wreszcie porządnie wyczesze.
- I więcej przestrzeni do latania.
- Skakania, biegania.
- A może będzie gdzieś jakieś miejsce, żeby się porządnie wymoczyć?
- No co ty, przecież wodę tu dzielą i oszczędzają. Musielibyśmy na jakąś planetę dobić.
- Ale i tak będzie super!
- I będą głaski i…
Szum ekscytacji i gwar oczekiwania niosły się po całym statku. Jedynie Bułek i Czesio siedzieli cicho, czekając na to, co miało nastąpić. Z pewnej odległości obserwował ich Stefcio. Choć starał się nie okazywać nerwów, to w końcu on był odpowiedzialny za zwerbowanie kotów. Miał nadzieję, że jego decyzja była słuszna.
Wreszcie do pomieszczenia wszedł właściciel statku, opiekun i człowiek odpowiedzialny za całą tę hałastrę. Wszyscy umilkli. I choć wiedzieli, że mężczyzna nie będzie rozumiał ich języka, wszak był tylko człowiekiem, to jednak starali się sprawiać pozory i dać mu poczucie wyższości. Złudne, ale istotne.



Za mężczyzną do pomieszczenia wsunęła się młoda kobieta. Ubrana w kombinezon roboczy, z długimi, ciemnymi włosami i miłą, budzącą zaufanie miną, uśmiechnęła się do wszystkich i pomachała energicznie ręką.
- Widzę nowe nabytki wśród ekipy – zauważyła, patrząc na Bułka i Czesia.
- Zgadza się – odpowiedział mężczyzna. – dołączyli do nas, a z tego, co widziałem potem na kamerach, to podjęli najlepszą możliwą decyzję.
- Gdzie im będzie lepiej, jak u ciebie – kobieta dalej się uśmiechała. Mężczyzna również się uśmiechnął. Tak samo jak większość zwierzaków, oczywiście po swojemu. – Mają już jakieś imiona?
- Nie, to i tak bez sensu. Na pewno już ktoś im je nadał, a jeśli nie, to sami wiedzą najlepiej. W końcu to koty. Ale dla porządku mówię do nich Cichy i Ruda Zaraza. Z jakiegoś względu wydaje mi się to właściwe.



- Interesujące – kobieta się zamyśliła. – No nic. Podpiszmy nasze papiery i niech się zacznie tydzień radości – pomachała raz jeszcze do zgromadzonych i wyszła z pomieszczenia, a mężczyzna podążył za nią.

- Ruszamy – zakomenderował Stefcio, który z jakiegoś sobie tylko znanego powodu postanowił przejąć inicjatywę. Wszyscy powoli ruszyli w stronę tunelu łączącego statek

z kolonią.

- Teraz tak – zaczął Stefcio, biorąc Czesia i Bułka na stronę. – Powtórzmy to sobie jeszcze raz. Powinniście już wszystko rozumieć, ale wiem, jak wygląda wasze skupienie i uwaga. Szczególnie jeden z was – to mówiąc spojrzał wymownie na Czesia. – Przez najbliższe kilka dni ta przestrzeń jest waszym domem. Możecie chodzić gdzie chcecie, robić co chcecie i zaczepiać kogo chcecie. W każdym momencie możecie wrócić na statek, do swojego posłania. Na razie wszystko jasne?
- Tak – rzucił niepewnie Bułek.
- Tak – rzucił pewnie Czesio.
- Dobrze, idziemy dalej – podjął Stefcio. – Znaczy z tłumaczeniem, stójcie gdzie stoicie. No. Jeśli chcecie zniknąć, naciskacie wasze obróżki o, tutaj – pacnął się łapką w odpowiednim miejscu. – Wyśle to jakiegoś rodzaju sygnał do ludzi, dzięki któremu będą was ignorować. Możecie więc pokazać się każdemu, albo zniknąć każdemu, wszystko zależy od was. I to tyle.
- A ludzie? – zapytał Bułek. – Co z nimi?



- Chcesz być głaskany, przytulany czy karmiony dodatkowo, to znajdź sobie tymczasowego właściciela. Jednego, dwóch, kilkunastu. Niektórzy z nas są bardzo sprytni – uśmiechnął się szeroko. - Mi wystarczą dwa domy, nie potrzeba mi zamieszania. Ale nie macie się co bać. Wszyscy tutaj są przyzwyczajeni do naszej obecności. Odpowiednio przeszkoleni, z potrzebną wiedzą. Oraz świadomością, że jeśli przekroczą granice, to reszta kolonii da im to odczuć – zawiesił głos. – Jakieś pytania od towarzystwa? – Czesio i Bułek pokręcili przecząco głowami,. - To widzimy się za kilka dni. Zaufajcie mi, będzie dobrze. Powodzenia – rzucił jeszcze i odszedł powolnym, nonszalanckim krokiem.
- Co teraz? – Bułek czekał, nie wiedząc co ze sobą począć.
- Chyba idziemy, tak jak mówił – odpowiedział Czesio. – Nie ma co sterczeć w jednym miejscu. Jeśli chcesz, to włącz to coś, co tam nam pokazywał, przy obróżce. I zdaj się na mnie.
Czesio zakończył wywód i poszedł przed siebie. Bułek stał przez chwilę sam, po czym ruszył za towarzyszem.

- Patrz i ucz się – Czesio rzucił z przechwałką w głosie i szedł z ogonem uniesionym wysoko i dumnie. Kroczył



korytarzem, mijając ludzi, a każdy z nich patrzył z zachwytem. O tak, Czesio wiedział w jaki sposób zagrać na ludzkich emocjach, Choć problemy goniły go równie często, jak on je, a chaos kroczył o krok za nim, to w byciu słodkim, ujmującym i czarującym nasz rudy bohater nie miał sobie równych. Wyćwiczonym krokiem, wyuczonymi gestami i wrodzonym talentem zjednywał sobie nawet najbardziej opornych przedstawicieli dwunożnych.
Bułek szedł za Czesiem, patrząc na niego z mieszaniną podziwu i lęku. Nic nie mówił. Wymijał ludzi, nie pozwalając im się ani zobaczyć, ani dotknąć. Nie zamierzał brać udziału w grze, która rozgrywała się na jego oczach.



Tymczasem Czesio zatrzymał się wreszcie przed młodą kobietą. Spojrzał na nią, unosząc lekko łepek i przeszedł obok jej nóg, ocierając się lekko. Powtórzył gest od drugiej strony, aż wreszcie usiadł na ziemi. Czekał.
- Oooo – kobieta rozpłynęła się w zachwycie. – A kto to jest takim słodkim kotkiem?
- No ja – odpowiedział Czesio, choć zabrzmiało to jak urocze „miauuuuu”.
- Czy mogę? – zapytała kobieta, pochylając się nad Czesiem.

- A proszę, proszę – odpowiedział kot, choć ponownie z jego pyszczka dobiegło coś w rodzaju „miauauau”.
Kobieta podrapała go lekko i niepewnie po głowie, a kiedy rudzielec wyciągnął grzbiet ku górze, zaczęła głaskać go w tę i z powrotem. „Jest moja” – zdawało się mówić spojrzenie, które Czesio posłał Bułkowi. A potem oddał się zabawie. W końcu umiał to doskonale.

Niech was nie zwiedzie udział Bułka w przygodzie Czesia. Podczas tej wizyty nie dał się zobaczyć żadnemu z ludzi. Ani podczas następnej. „Ile?”, moglibyście zapytać. Siedemnaście. Nasz mały bohater potrzebował aż tylu podejść, by pokazać się komuś spoza statku i nie uciec jak najszybciej, gdzie pusto i ciemno.
- Tak już z nim jest, że się powoli przyzwyczaja – komentuje sytuację Fibi.
- Ja tam nie wiem, nie rozumiem. Tak z własnej woli, tak po prostu zrezygnować z tego wszystkiego. Ale widać ten typ tak ma – Kori nie może ukryć zdumienia.



- A może wie coś, czego my nie wiemy, że tak to z nim wygląda? W końcu kto wie, co on tam badał – próbuje tłumaczyć sytuację Andżi.
- Nie mylmy ostrożności z głupotą, a kultury nie mylmy z bezhołowiem. Nie wszyscy muszą być tacy sami, już jeden taki łachudra rudy wystarczy –

swoje zdanie silnie wyraża Drzordż.
- Bo wam się wszystkim wydaje, że to takie proste. Myślicie, że wszystko wiecie. A nic nie wiecie!

A kto to? Tak, zgadza się, to Bułek. Nasz mały, dzielny Bułek. A co ma nam do powiedzenia? Słuchamy cię Bułku.

- Tyle tu mówicie i mówicie i zastanawiacie się i snujecie jakieś teorie i doszukujecie się czegoś, ale nikt mnie nie zapyta jak jest. Bo to nie jest tak. Zupełnie nie jest tak. Nie jesteśmy tacy sami, wiecie? Rozumiecie to? Bo ja już



rozumiem. Każdy z nas jest inny. Kot, pies, chomik, szynszyla, wąż. Nawet człowiek. Nie jesteśmy tacy sami. I rozumiem, że dla was wszystkich to jest takie proste i potrzebne i w ogóle to człowiek to och, a drugi człowiek to ach, a mały człowiek to już w ogóle och i ach na raz. No to cieszę się, że tak uważacie. Ale ja tak nie uważam. Nie i kropka.

Bułek mówił i mówił, aż się zapowietrzył. A im dłużej mówił, tym bardziej rósł, tym mocniej stroszyło się jego futerko i puszył ogon. Po krótkiej przerwie i kilku głębokich oddechach kontynuował.

- Lubicie być głaskani? To super. Ja nie lubię. Lubicie jak was biorą na ręce? Świetnie. A ja wolę pozostać na ziemi. Kiedy człowiek podnosi rękę, to czy oczekujecie smaczka? Doskonale. A ja oczekuję kubła zimnej wody. Mogę tak dalej i dalej, ale po co? Myślę, że już rozumiecie. Może i to wszystko jest fajne, może i wam się podoba i może kiedyś spodoba się mi, ale w tym momencie jest to poza moim bąbelkiem. Tak, każdy z nas ma taki bąbelek. I może o tym już zapomnieliście, ale przecież też go macie, tylko rozciągnęliście go tak daleko, że już nie widzicie jego granic. A ja mam go przy sobie, blisko i bezpiecznie.



Bułek przerwał. Odetchnął kilka razy, pacnął łapką w wymyśloną, nieistniejącą zabawkę, i podrapał się za uchem.

- Kto wie, może kiedyś wezmę i go sobie rozciągnę dalej i wpuszczę do niego kogoś innego, niż Czesia. A może nie. Ale to mój czas i mój bąbelek. Mój strach, kiedy jest hałas. Mój lęk, kiedy ktoś się zbliża. I moje spojrzenie na świat

dookoła. Ale to nie znaczy, że wasze jest gorsze. To oznacza, że moje jest inne. I tyle. A tymczasem biegnijcie, skaczcie, lećcie i co tam jeszcze chcecie i bawcie się jak chcecie. Mi tu dobrze. Jeśli mam pozostać tym spokojnym, grzecznym kotem, co zawsze patrzy z boku i czasem sobie poturla jakąś zabawkę, kiedy nikt nie patrzy - niech tak będzie. A teraz, za pozwoleniem, poszukam Czesia. Wiecie jak to z nim jest, trzeba mu kibicować podczas trudnych chwil. I motywować do ćwiczeń.



To mówiąc, Bułek oddalił się w swoją stronę, zająć się swoimi rzeczami.

- Ja to zawsze mówiłem, że niego to wyrośnie coś dobrego – mówi z samozadowoleniem Kori.

- Dużo słów, pewnie jak dużo to i ważnych i mądrych. Ale co się dziwić, z taką przeszłością – Andżi kiwa głową z pewnością i silnym przekonaniem o własnej racji.

- Weź tu takiego zrozum – dziwi się Fibi.

- I to nazywam pełną kulturą i obyciem. Ehh, gdyby wszystkie koty tak umiały, a szczególnie taki jeden, wy już wiecie który – uśmiecha się kwaśno Drzordż.

I tak oto kończy się nasza krótka opowieść o Bułku. Ale nie kończymy naszej przygody, o nie. My ją tak naprawdę dopiero zaczynamy. Wiemy już co nieco o tym co było. Wiemy też, co jest. Ale co z tym, co będzie? O tym opowiemy już niebawem.

KONIEC



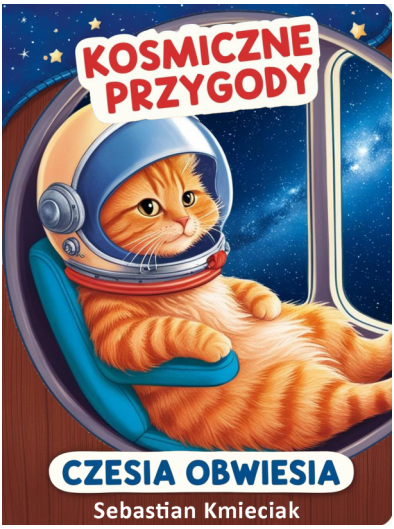
Epilog

- Uff, w końcu – powiedział Czesio. Przetarł pyszczek raz i drugi. – Ale mi to gdzieś utknęło. Stanęło znaczy, w gardle. Bułek. A tak, Bułek. No on fajny jest. Ale to już przecież wiecie. Gdyby nie był, to bym go przecież w podróż nie wziął. Bo bez niego to jakoś tak smutno by było. Choć on sam jakiś taki smutny przecież. To niech tego świata pozna, życia zazna. Smaczka zje. Tak. Smaczka. A w sumie to zjadłoby się coś. Idę poszukać czegoś dobrego. Dieta? Nie no, to taki żart był chyba. Prawda? Prawda? Ej, tu jest

głodny kot do nakarmienia! Halo! Haaalooo! No co za świat. Haalooo!



Nie zapomnij o poprzednich Czesławach



Kosmiczne Przygody Czesia Obwiesia



Kosmiczne Przygody Czesia Obwiesia: Piu Piu



Kosmiczne Przygody Czesia Obwiesia: Cyrk Odjechał

Galeria



Okładka alternatywna



Niewykorzystana grafika



Niewykorzystana grafika



Czesio zachęca do czytania o swoich przygodach



"To dokąd teraz lecimy?"



Czesio powróci w kolejnych historiach


Bułek wyruszy w kolejną podróż
Razem z nim będzie Czesio
I wszystko będzie dobrze...
...bo będą z nimi smaczki!